

drugie, chłopcy, którzy służyli do Mszy, zaczęli myśleć o kapłaństwie. Tacy zwykli chłopcy, lubiący się bawić i szaleć bez opamiętania, stali się małymi żołnierzami Chrystusa i z wielką powagą zaczęli podchodzić do odprawiania Mszy świętej.

Po trzecie, wywołało to instynktowną złość i oburzenie liberałów, którzy nabrali przekonania, że oszalałem. Ich gniewne listy spowodowały, że mój prowincjał wydał na mój temat sąd mający niewiele wspólnego z rzeczywistością. I tak z odległości 5000 kilometrów podjęto decyzje, które zmieniły charakter parafii i zniszczyły moje dotychczasowe życie. Ale jestem za to wdzięczny. Znalazłem się bowiem w miejscu, gdzie ryt nadzwyczajny jest doceniany, gdzie kocha się modlitwę odmawianą z czcią i gdzie nawet praktykuje się wieczystą adorację. I tutaj nie jestem już podwładnym tamtego prowincjała. ■

Tłum. Natalia Łajszczak

Bogusław Kiernicki

Zdaję sobie sprawę, że moja wypowiedź nie jest odpowiedzią wprost na postawione pytanie, czyli co się zmieniło w moim otoczeniu w związku z historycznym *Summorum Pontificum* Ojca Świętego Benedykta XVI. Nie mam wątpliwości co do wielkiej wagi tego aktu, chociaż sądzę, że to cały pontyfikat owocuje do dziś – mam nadzieję, że będzie się to jeszcze nasilało – tak oczekiwanymi zmianami. Tymi duchowymi, ale także tymi bardziej materialnymi, organizacyjnymi i prawnymi. Pewnie nie jestem najlepszą osobą, żeby je

precyzyjnie i wyczerpująco wskazać. Nieco koczowniczy tryb życia nie sprzyja dobremu wykonaniu tej pracy.

Mam jednak własną, niemałą już, perspektywę, która może być przydatna w opisie przebytej przez nas drogi.

Początek nie był specjalnie zachęcający. W roku 1986 zapytałem pewnego księdza biskupa, na spotkaniu z wiernymi w katedrze, czy mógłby podzielić się swoją opinią o księdzu arcybiskupie Marcelu Lefebvre, który znany jest ze swego antykomunizmu, wyróżnia się w zachodnim Kościele swoim przywiązaniem do tradycji oraz odprawia Mszę świętą przedsoborową. Ksiądz biskup nie podzielił mojego zainteresowania osobą arcybiskupa, ale też jego słowa, że jest to ktoś, kto chce nawracać za pomocą pałki, nie zaspokoily mojej ciekawości.

Rok później, w Rzymie, miałem już okazję wziąć udział we Mszy trydenckiej. Poprosiłem znajomych z ruchu *Comunione e Liberazione*, by zabrali mnie na nią zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Było to okrągłe trzydzieści lat temu. Niedługo po tym wyjechałem na pół roku do Paryża. Chodziłem tam na „starą” Mszę już regularnie. Najczęściej do kościoła Saint Nicolas du Chardonnet, paryskiego centrum tradycji. W tym czasie miałem okazję kilkakrotnie spotkać księdza arcybiskupa Lefebvre’a. Brałem udział w Mszach, które odprawiał, czy w procesji Bożego Ciała. Z grupą poznanych tam osób, młodych monarchistów z *Action Française*, poszedłem po raz pierwszy na pielgrzymkę z Paryża do Chartres.

Brało w niej udział kilkanaście tysięcy tradycjonalistów, w zdecydowanej większości młodych. W katedrze Notre Dame w Paryżu żegnał nas Dom Gérard Calvet, opat benedyktynów z Le Barroux. Był to rok 1988. Atmosfera sprawiała wrażenie znakomitej. Mówiło się o podpisanym porozumieniu między arcybiskupem Lefebvre'em i Rzymem. Niektórzy, lepiej poinformowani, mówili, że w Chartres usłyszymy o tym oficjalnie. Niestety czekał nas zimny prysznic. Katedra w Chartres została przed pielgrzymami zamknięta. Odprawiono Mszę świętą połową u stóp kościoła. Było to wstrząsające wydarzenie. Do tej pory pamiętam ten żal młodych francuskich katolików i moje trudności ze zrozumieniem, o co w tym wszystkim chodzi. Wkrótce przyszła wiadomość o wycofaniu się arcybiskupa Lefebvre'a z porozumień, a jakiś czas potem ogłoszenie decyzji o wyświęceniu przez niego biskupów bez zgody Ojca Świętego...

Po pielgrzymce do Chartres pojechałem do miejscowości Le Port-Marly pod Wersalem. Spotkałem się tam z ojcem Brunonem de Blignièrem. Opowiedział mi o wydarzeniu sprzed roku, gdy do kościoła, w trakcie sprawowania Mszy świętej, weszła policja i siłą usunęła ze świątyni jego oraz wiernych. Ojciec de Blignières to benedyktyn z Flavigny, wyświęcony przez arcybiskupa Lefebvre'a. Msza była oczywiście tradycyjna. Zdjęcia z akcji policji były przerażające. Kapłan w ornacie wleczony po podłodze od ołtarza. Policja zareagowała w ten sposób na zawiadomienie biskupa miejsca o korzystaniu przez tra-

dycjonalistów ze świątyni bez zgody odpowiednich władz kościelnych. Ci tradycjonałiści to zdecydowana większość parafian Le Port-Marly, którzy nigdy, mimo zmian posoborowych, nie porzucili tradycyjnej liturgii. Pomimo tej brutalnej interwencji policji i zamurowania drzwi świątyni po kilku miesiącach ksiądz z wiernymi „odzyskali” kościół, o czym mogłem się przekonać osobiście na cichej Mszy porannej. Oczywiście „odzyskanie” było całkowicie nieuznawane i kontestowane przez kurię oraz oficjalnego proboszcza. To, co usłyszałem od ojca de Blignièresa, i to, co zobaczyłem na zdjęciach, zachowałem sobie w pamięci jako ważne ostrzeżenie na przyszłość, niestety już kilkakrotnie aktualizowane w ostatnim czasie, przede wszystkim w samej Francji. Zrobiłem nawet wtedy wywiad z ojcem Brunonem de Blignièrem, który opublikowałem po powrocie do kraju w tygodniku „Młoda Polska”. Nie dla epatowania sensacją, jak napisał mi później jeden z szacownych polemistów, ale dla ostrzeżenia, oczywiście w długiej perspektywie, że pogańskiemu państwu laickiemu niewiele trzeba, aby przejść z fazy niechętniej tolerancji do agresji i przemocy. W krótszej perspektywie myślałem także o tym, że otwarcia i tolerancji brakuje czasami także w samym Kościele, i to w tej części, która owymi hasłami najchętniej szafuje.

Pod koniec roku 1988 wróciłem do Polski. Francuskie kontakty zaowocowały pierwszymi przyjazdami księży z tradycyjnych instytucji do Polski. Spotykali się z młodzieżą, odprawiali Msze święte.

Był wśród nich między innymi ksiądz Pozzetto, kapelan pielgrzymki do Chartres.

W roku 1991 urodził się mój najstarszy syn. Poprosiliśmy z żoną naszego księdza biskupa o zgodę na chrzest w tradycyjnym rycie. Otrzymaliśmy ją. Przekonaliśmy księdza biskupa, że to nie fanaberia, ale nasze uzasadnione, uprawnione przekonanie i oczekiwanie. Podobnie było w przypadku następnej trójki dzieci. Sytuacja pogorszyła się w związku ze zmianą diecezji. Kolejna nasza prośba spotkała się z odmową. I nic nie pomogło tłumaczenie, że przecież poprzednie decyzje akceptowały naszą duchową drogę. Nie poddaliśmy się. Syn został ochrzczony w tradycyjnym rycie na Jasnej Górze. Za zgodą ordynariusza miejsca. I tego się trzymaliśmy. Kolejny chrzest, pierwsze Komunie, bierzmowania, ślub i, niestety, pogrzeb odbywały się w liturgicznym i duchowym porządku, który otaczał nas, a wcześniej naszych rodziców i dziadków; budował wiarę i cywilizacyjną otulinę życia naszego narodu.

Dlaczego o tym piszę? Po pierwsze, żeby pokazać, że zdążyliśmy, jako ci „katolicy wierni tradycji”, już się na nowo trochę zakorzenić w życiu Kościoła, po drugie, że przetrwaliśmy różne próby, które nieco nas sprawdzały, i że mamy dziś, po *Summorum Pontificum*, jeśli nie przyzwoite, to całkiem znośne warunki do życia i rozwoju. Czy optymalne, czy takie, jakie by się nam marzyły? Na pewno nie. Ale patrząc z perspektywy miasta Poznania, w pobliżu którego mieszkam z rodziną, widzę, że w niedziele odprawiana jest regularnie Msza święta w nadzwyczajnej formie

w trzech kościołach, że prawie codziennie, w dni powszednie, odbywa się Msza tradycyjna, że nie ma problemów z dostępem do tradycyjnych sakramentów, że są starsi i młodszy księża, którzy z oddaniem służą tu dobrej sprawie, wierząc w tradycyjną wiosnę Kościoła. Msza święta w formie starszej odprawiana jest regularnie także w kilku innych miejscowościach pod Poznaniem. Odbywają się rekolekcje, pielgrzymki, prowadzona jest nauka chorału gregoriańskiego, działają gregoriańskie schole, przybywa ministrantów.

Notabene francuscy wierni z parafii w Le Port-Marly i ich kapłan także dobili do w miarę bezpiecznej przystani. Ojciec de Blignières współtworzył Bractwo Świętego Piotra, dla swoich parafian stworzył szkołę i zaprosił Instytut Chrystusa Króla. Wydaje się, że głębokie rany zdążyły się tam nieco zablźnić. ■

O. Mark Kirby OSB

Według mnie *Summorum Pontificum* to największy dar, który Kościół otrzymał od Papieża Benedykta XVI. Wielu przyjęło go z radością i natychmiast zaczęło z niego korzystać. Byli jednak i tacy, którzy trwając w starych okopach ideologicznych uprzedzeń, patrzyli na niego z podejrzliwością i nieufnością. Są także i tacy, którzy, choć minęło dziesięć lat, nadal nic o nim nie wiedzą. Mnie osobiście *Summorum Pontificum* ukazało bezkres i blask tradycji liturgicznej, pozwoliło spojrzeć głębiej, szerzej i wyżej niż wówczas, gdy korzystałem z obowiązujących od pół wie-